

# Wiesław Jan Wysocki

---

## Idea niepodległości w kształtowaniu świadomości narodowej w polskiej literaturze historycznej : (między tekstami kultowymi a wiedzą historyczną)

---

Niepodległość i Pamięć 8/1 (17), 5-15

---

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiesław Jan Wysocki

## **Idea niepodległości w kształtowaniu świadomości narodowej w polskiej literaturze historycznej (między tekstami kultowymi a wiedzą historyczną)**

Chociaż wciąż pozostają na obszarze naszej wiedzy historycznej białe plamy i daleko jeszcze do satysfakcjonującego stanu badań nad dziejami polskich dróg do niepodległości, to trzeba zgodzić się na przewrotną konstatację, iż w ostatnich latach gorzej jest ze znajomością historii wśród społeczeństwa niż z naukowym poznaniem naszej przeszłości. Tezę tę sformułował już z górami 20 lat temu prof. Stefan Kieniewicz, ale z kolejnym pokoleniem staje się ona jeszcze bardziej wyrażenie prawdziwa. Jej przewrotność polega też na tym, iż wcześniej istniały bariery i przeszkody (choćby cenzura polityczna), a pewne historyczne prawdy przechowywane były li tylko w potocznej i obiegowej świadomości, wspartej z czasem tekstem „drugobiegowym”.

Dziś znaczących, wartościowych pozycji przybywa, ale znajdują one odbiór raczej w kręgach profesjonalistów i w znacznie mniejszym zakresie docierają do szerszego czytelnika. Spadają do granic opłacalności edytorskiej nakłady książki historycznej. Jest to dostateczny powód do alarmistycznych prognoz i katastroficznych wizji stanu narodowej świadomości, którą to w dużym stopniu książka historyczna kształtowała — ale czy zdolna będzie dalej kształtować!?

Tym bardziej trzeba uwypuklić te teksty historyczne, które kształtowały świadomość pokoleń Polaków i odegrały fundamentalną rolę w modelowaniu aktywności naszych przodków oraz ich zaangażowania patriotycznego. Nierzadko wśród tekstów tych obok *stricte* naukowych prac, wnoszących konkretną wiedzę historyczną, znajdują się formy literackie zasługujące na równie wysoką lokatę, gdyż to one często w największym stopniu oddziaływały

na świadomość narodową. Oceniając wpływ tej literatury historycznej można posłużyć się modnym dziś określeniem, iż były to teksty k u l t o w e.

Do takich właśnie zaliczyć trzeba pieśń wojskową z 1797 roku *Jeszcze Polska nie umarła...*, najtrafniej oddającą wolę życia narodu po utracie państwa, która z czasem stała się naszym hymnem narodowym. Dzięki tej pieśni nasze dzieje nowożytne rozpoczyna nie akt rozpacz, lecz nadziei — wezwanie do męstwa i zwycięstwa. *Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy...* Adam Mickiewicz skomentował: „Słowa te znaczą, że ludzie zachowujący w sobie to, co stanowi istotę narodowości polskiej, zdolni są przedłużyć byt ojczyzny niezależnie od wszelkich warunków politycznych i mogą dążyć do jego przywrócenia”. Z czasem pewne zwroty uległy zmianie i gdy słowo „kiedy” zastąpiło „póki”, jeszcze mocniej uzewnętrzniony został duch bezwzględności oddania i utożsamienia własnego życia z życiem Polski.

W *Pieśni Legionów* została rzucona z całą wyrazistością myśl, którą romantycy podchwycą i rozwiną, myśl o identyfikacji z ojczyzną. Oznacza to wprost, iż żadne zewnętrzne zakusy i starania o likwidację Rzeczypospolitej nie były w stanie faktycznie przekreślić jej w e w n ę t r z n e j egzystencji. Była to podstawowa idea, wokół której ukształtował się nowoczesny patriotyzm polski, esencjonalnie, ale i emocjonalnie, związany z duchowym istnieniem ojczyzny. Pielęgnowanie idei państwa w duchu społeczności polskiej stanowiło formę jego ocalenia. Insurekcyjny charakter pieśni zawarty jest w tym, że kolejne pokolenia mogą powtarzać z tym samym przekonaniem: „póki my żyjemy”, i to „my” tworzy łańcuch pokoleń, pochod kolejnych generacji, kształtujących Polskę swoim życiem.

Kolejnym utworem kultowym jest niewątpliwie *Warszawianka*, stworzona przez Casimira Delavigne’a na wieść o wybuchu powstania w 1830 roku Słowa przełożył Karol Sienkiewicz, a muzykę skomponował Karol Kurpiński. To pieśń porywająca do czynu, do triumfu, wyzwalająca uniesienie bitewne i nastrój determinacji w walce. Słowa: „Dziś twój tryumf albo zgon” — stanowiły dla pokoleń imperatyw działania, wykluczały wszelkie kunktatorstwo i dwuznaczność. Wolność albo grób — motyw kształtujący czyn zbrojny i formujący wolę i siły narodu do wybicia się na niepodległość.

Współbrzmia z *Warszawianką* utwory Adama Mickiewicza, z których wystarczy przywołać choćby dwa: III część *Dziadów* i *Redutę Ordona*.

*Dziady* są genialną rekapitulacją przemyśleń związanych z upadkiem Rzeczypospolitej i upartym poszukiwaniem nadziei odzyskania wolności. Romantycy z Mickiewiczem na czele postawili na trwałość świata duchowego i w nim dostrzegli sens idei narodu nieujarzmionego, którego nie jest zdolna unicestwić jakakolwiek przemoc materialna. Romantyczne ocalenie ojczyzny polegało na nadaniu relacji do niej odczucia skrajnie osobistego, wręcz intymnego. Tak pojmowany patriotyzm romantyczny przybierał cechy wręcz swoistej religii, sakralizował wszelkie dążenia do niepodległości, zwłaszcza te zrodzone już z cierpienia i rozpacz patriotycznej. III część *Dziadów* otwiera perspektywę odrodzenia państwowości, stwarza nadzieję cierpiącym niewolę, ukazuje wizję zmartwychwstania. Warunkiem zmartwychwstania jest jednakże ofiarnicza śmierć i ona dopiero przynosi ocalenie mesjanistyczne. Ten romantyczny dogmat był natchnieniem i utwierdzeniem w niezłomnym uporze na drodze do niepodległości tylu pokoleń straceńców, insurgentów i męczenników narodowej sprawy.

Z innych wielce znaczących utworów Mickiewicza — by wymienić jeszcze *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* — przywołać trzeba wspomnianą *Redutę Ordona*, ze względu na

zawarte w niej skondensowanie historiozoficznej symboliki walki o wolność. Sens moralny sceny batalistycznej sprowadza się nie tyle do efektownego i namiętne efekciarskiego (choć niewiele mającego z faktami) pędu do „pięknej śmierci”, ile do wielkiego starcia dwu potężnych sił: Dobra i Zła. Czyn Ordoń wysadzającego redutę był bowiem aktem sakralnym, figuratywnym wyobrażeniem działania Bożego niwelującego szatańską potęgę carskiej despotii. „Bóg wyrzekł słowo s t a ń s i ę, Bóg i z g i ń wyrzecz”. Walka o wolność stała się tym samym zmaganiem o świętą sprawę, a jej uczestnicy po stronie słusznej sprawy zdobywali laur sakralny. Jest w tej romantycznej historiozofii pieczęć religijnego uznania dla niepodległościowych aspiracji polskich.

Z tego natchnienia wyrasta u Żeromskiego patos sceny z carskiej szkoły, gdy uczeń (Radek) mocą poetyckiego imperatywu budzi świadomość narodową kolegów. Tak oto poezja sprzęgła się z formami prozatorskimi, by w innych pokoleniach wcielać w umysły i serca te same treści romantycznej teleologii. Bez twórczości romantycznej i jego dziedzictwa nie byłoby gotowości, by „chcieć chcieć” w kolejnych zrywach insurekcyjnych, w legionowym czynie i późniejszych dramatycznych zmaganiach aż po „Burzę” uwieńczoną Powstaniem Warszawskim i postawę sprzeciwu wobec niesuwerenności czy półsuwerenności. Warto zapewne dlatego i w kręgu prozatorskim sięgnąć po ponadpokoleniowe pozycje k u l t o w e.

W budzeniu świadomości narodowej niezaprzeczalną pozycję uprzywilejowaną zajmuje Henryk Sienkiewicz ze swoją popularną *Trylogią*. Oddziaływała na wszystkich, nie tylko na elitę intelektualną, i kształtowała praktyczne formy postaw społecznych. Zresztą pisarz nie krył bynajmniej motywacji narodowej i patriotycznej swego dzieła i na końcu *Potopu* przyznał, iż pisał dla p o k r z e p i e n i a s e r c. W *Potopie* zresztą bez ogródek wyraził swoje *credo* w wielkiej mowie Sienkiewiczowego Ullisessa — imię Zagłoby, który na uczcie zaręczynowej Andrzeja Kmicica i Oleńki Billewiczówny nie do nich, ale do całego narodu perorował: „Mości panowie na cześć onych przyszłych pokoleń! Niechże im Bóg błogosławi i pozwoli ustrzec tej spuścizny, którą im odrestaurowaną naszym trudem, naszym potem i naszą krwią zostawujęm. Niech, gdy ciężkie czasy nadejdą, wspomną na nas i nie desperują nigdy, bacząc na to, że nie masz takowych terminów, z których by się viribus unitis przy boskich auxiliach podnieść nie można”. Tu nie o pointę, nawet nie o swoiste *credo* pisarskie szło, ale o wyraźny program polityczny. Stanowił on inspirację dla pokoleń i wielokrotnie podkreślano, iż bez Sienkiewiczowego programu czynu narodowego, bez przesłania niesionego przez *Trylogię* i całą spuściznę pisarza, nie byłoby tej postawy, z której narodził się czyn legionowy i niepodległościowy zryw w 1918 roku. Ileż razy zresztą wcześniej i później odwoływano się do powyższych słów włożonych w usta Zagłoby, aby z zawartej w nich determinacji wyrastała nadzieja w różnych tragicznych i beznadziejnych momentach, jakie pojawiały się nader często w naszych dziejach najnowszych. I zawsze, w każdym pokoleniu, znajdowały one właściwy rezonans.

Innego rodzaju kodyfikacją postaw i programem społecznym jest Prusowa *Lalka*. Przedstawia ona najrzetelniej i jako kwestię zgola oczywistą potrzebę zabiegów o przywrócenie Polsce niepodległości i pokazuje jak to praktycznie i skutecznie realizować. Sukces polskości w tej powieści polega na fakcie, iż życie społeczeństwa polskiego toczy się, jakby nie było zaborów i obcej dominacji. Kreuje w świadomości społecznej dążenie do przywrócenia

własnej państwowości i stanowi syntezę podglebia polskości w ramach cywilizacyjnego pragmatyzmu.

Romantyczny pragmatyzm albo pozytywizm uromantyczniony, mimo odmiennych form, nie jest antynomią metaforycznego rozpięcia Polski na Krzyżu, ideałem rycerskiej cierpiętniczej miłości, apologią „nagiego trupa Leonidasa” czy cierpienia „za miliony”. Trzeźwy handlowiec Wokulski podszyty jest duchem romantyzmu, który go uwiera, ale i rozpiera, i uwodzi, i uwzniośla.

Akcja *Lalki* toczy się w obrębie niepokonanej polskości i głównie w mieście, które przybierze sobie później przydomek niepokonanego. Śladem tego wartkiego życia będą kolejne wariacje poetów i pisarzy — zapisy tego życia i spory o polskość znajdziemy w wielu utworach, od *Wesela* i *Popiołów* po *Kolumbów* (gdzie autor zaprzedał jednak przynajmniej połowę polskiej duszy „czerwonemu diabłu”) i *Człowieka z marmuru czy... z żelaza*.

Dziedzictwo tej literatury będzie eksponowało mądrą dewizę, iż polską drogą rozwoju jest romantyczny duch i wyzbycie się go z rodzimej kultury godzi w rozważę, rozsądek i solidność podejmowanych przedsięwzięć. Było to — mówiąc językiem Norwidowym — teleologiczne sprzężenie „ducha pracy” z „kształtem wartości”, czyli narodową aksjologią. Romantyczny „homo faber” tkwiący w Polakach był główną motywacją cywilizacyjnego awansu narodu, ale jednocześnie kształtował pewność, że dążąc do odrodzenia niepodległości bytu państwowego, nie trzeba odradzać polskości, bo nie może odradzać się coś, co nigdy nie umarło. Literatura, sztuka, kultura, świadomość zbiorowa — mimo najstraszniejszych „terminów” — wypisała w sercach niezatarte słowa o polskości: *non omnis moriar*.

Tak się dziwnie stało, że w kulturze polskiej rząd dusz należy do literatury, ona wymierza sprawiedliwość widzialnemu światu, ma moc rozsądzania o cnotach i zasługach oraz o przewinach i hańbach. Nawet wytęskniona „Polonia Restituta” została literackim biczem Żeromskiego schłostana za zbyt mocne rysy na „szklanych domach”. Żeromski, jak nikt inny, potrafił wyrazić dążenia zbiorowe narodu do wolności i do odrzucenia wszelkich zniewoleń, krzywd i nieprawości. Był więc szczególnie wrażliwy na krzywdę społeczną i na wszystko, co znieprawia. Ucieleśniał wielkość i rozprawiał się z małością, co zawarł w przesłaniu: „trzeba rozrywać rany duszy polskiej, aby się nie zablizniły błoną podłości”. Jego „sen o szpadzie” dopełnia „sen o chlebie” i „słowo o Bandosie”. Romantyczną ideę wolności dopełnił pozytywistyczną treścią godności. Po Żeromskim pragmatycznym truizmem jest przekonanie, że „warto być przyzwoitym” (Władysław Bartoszewski) z akcentowaniem słowa *w a r t o ś ć* jako wywiedzonego od pojęcia *w a r t o ś ć*.

W kolejnych pokoleniach moralisów–literaci dbali, by rany polskie „nie zablizniły się błoną podłości”; od Brzozowskiego i Abramowskiego po Herling–Grudzińskiego i Herberta trwa rozrachunek polskich losów. A iluż literackich błaznów, szyderców udających powagę i łajdaków przyodzianych w togi cnotliwości prześcigało się w pozowaniu na współczesnych Katonów, i to już po ogłoszeniu publicznej wyprzedazy starych dobrych wartości. Zadufani Szczypiorscy są, niestety, w każdym pokoleniu. Z tym większą mocą trzeba uczyć przesłania z reportażu wojennego z plebani wyszkowskiej, gdzie u ks. Wiktora Mieczkowskiego „gościła” nowa władza — tzw. popów, czyli „pełniących obowiązki Polaków”, a pod adresem których (łącznie z potomstwem peerelowskim) korespondent wojenny Stefan Żeromski pisał: „Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, stratował, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się

wyzuł z ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem, ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmują stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła”.

Mocarne „popioły” pisarskiej spuścizny Żeromskiego stały się nie tylko wartościową glebą, ale i zapowiedziały nadzieję „wiatru od morza”.

Tradycyjne spory nad dziejami Rzeczypospolitej przedrozbiorowej i okresu niewoli, utrwalone zarówno w historiografii, literaturze, jak i myśli społecznej, znalazły dwa nurty, niekiedy wręcz przeciwstawnych przekonań. Pierwszy z tych nurtów przekonywał, iż upadek Rzeczypospolitej był wynikiem zwyrodnienia społeczeństwa szlacheckiego i znajduje wytłumaczenie (albo konsekwentne uzasadnienie) w „historii wewnętrznej” Obojga Narodów.

Drugi z nurtów przyczyny upadku państwowości polskiej dostrzegał głównie w sytuacji politycznej zewnętrznej, jaka istniała w Europie. Nie wolno w kontekście owych dwu nurtów nie wymienić także trzeciego, uwzględniającego zastrzeżenia i okoliczności wskazane przez zantagonizowane wyżej nurty historiozoficzne.

We wszystkich jednakże nurtach kwestia niepodległości Polski, czy szerzej — Rzeczypospolitej, podejmowana była albo jako konflikt pomiędzy karą za zasłużone narodowe winy i zaniedbania (wątek Skargowski) albo jako niezawiniony fatalizm dziejowy. Stereotyp ten rządził na równi i historiografią, i literaturą.

Wyrwał się z tego zakłętego kręgu chyba tylko Paweł Jasienica, nobilitowany na historyka, choć cechowi odmawiali mu patentu; pozostaje wszak faktem, iż był uwiódł nie jedno pokolenie rodaków swoimi panoramicznymi wizjami *Polski Piastów* i *Rzeczypospolitej Obojga Narodów*. Kolejnymi wydaniem swoich prac niczym kaduceuszem zniewalał świadomość historyczną okresu powojennego. Jeśli już porównywać go, to do oddziaływania Sienkiewiczowego.

Dziejom ustroju dawnej Rzeczypospolitej poświęcił swoje pierwsze badania Stanisław Kutrzeba, by zakończyć swoją służbę dziejopisarską pracą *Polska Odrodzona*. W swej *Koronie Królestwa Polskiego* przedstawił społeczeństwo, jego warstwy, elity i mobilność społeczną, wreszcie organy władzy — w tym pozycje władców. Był to wywód o mechanizmach władzy służącej sprawie niepodległego państwa i jego zadań mocarstwowych.

Socjolog kultury Wacław Berent w swej trylogii (*Opowieści biograficzne*) stawia wprost pytania: dlaczego Polska przetrwała?, komu zawdzięcza naród swoją nienaruszoną tożsamość historyczną?, jaki jest duchowy rodowód odrodzonego państwa? Obiektem zainteresowania Berent uczynił pokolenie, które doświadczyło roku 1795. Gdzie wielu doszukiwało się spełnienia wieszczby *finis Poloniae*, tam Berent dogrzebywał się zacyznu „odrodzenia w upadku” (by posłużyć się tytułem *opus magnum* Tadeusza Korzonia). Odrodzeniowe nadzieje wiązał Berent z nową formacją inteligencji doby Stanisławowskiej, które jako pierwsze stanęło wobec imperatywu „przechowania i przeniesienia polskości” na następne generacje. Znając mechanizmy społeczne dostrzegał największe zagrożenie dla ówczesnego pokolenia w oderwaniu od cywilizacji zachodniej i jej embrionalnych wartości tworzących świadomość narodową Polaków. Jednocześnie widział wielką szansę przetrwania nienaruszonej tożsamości narodowej dzięki kulturze i zachowaniu przez kolejne pokolenia kulturowej ciągłości. Elitę narodową widział Berent w i n t e l i g e n c j i — jedynej warstwie społecznej scalającej i syntetyzującej, a w efekcie także ocalającej, świadomość historyczną Polaków.

Wątek zmagania o polskość i niepodległość „dla późnych wnuków” nie jest wiązany li tylko z polem bitewnym i osobistą ofiarą krwi, ale coraz konsekwentniej przenoszony na działania na rzecz ratowania i przechowania dla potomnych depozytu kulturowego narodu i jego niezbywalnych wartości. Szczególnie pieczołowicie określano kierunek rozwoju owej kultury *ab ovo*, wskazując jej łacińsko–helleński rodowód, śródziemnomorskie wartościowanie i południowo–zachodnie ciągoty i zapożyczenia, tak że już pierwsze pokolenie doświadczone niewolą wyraziło przekonanie, iż „będziem Polakami” wyprowadzonymi nie tylko fizycznie, ale i duchowo „z ziemi włoskiej do Polski”.

Pokolenie roku 1795 — co podkreślają liczni pisarze — obok rozlicznych wysiłków ratowania Rzeczypospolitej pozostawiło legendę czynu zbrojnego i kulturowy przekaz, będący swoistym testamentem dla zstępujących; generacje kolejne wielokrotnie w dziejach powielały to samo smutne doświadczenie przodków, ale też było to pokolenie kresu I Rzeczypospolitej i początku nocy niewoli obiektem intelektualnej fascynacji historyków (Askenazy, Feldman, Korzon, Kieniewicz, Łojek, Skowronek, Zahorski) i literatów (Mickiewicz, Krasiński, Berent, Żeromski, Marian Brandys, Jacek Bocheński).

Biografie wielkich postaci, heroicznych bojowników i wielkich męczenników narodowej sprawy, kreślone piórami historyków stawały się wzorcami i probierzami postaw i zachowań. Przykładem może być praca Szymona Askenazego o księciu Józefie Poniatowskim z 1904 roku, skądinąd bardzo korespondująca z *Popiołami* Żeromskiego. Jej przesłanie sprowadzało się do stwierdzenia, że nie wolno przeoczyć okazji do walki, a taka chwila dziejowa jest blisko.

Drugim utworem skreślonym w tym samym duchu przez Askenazego jest praca o mjr. Walerym Łukasińskim, z wielką konspiracją z lat 1815–30 wieńczącą swoje dążenia w Nocy Listopadowej i spontanicznym politycznie zrywie podchorążych w tle.

Żeromski, Askenazy i inni gloryfikowali czyn zbrojny i popychali doń pokolenia, usprawiedliwiali i admiirowali chwytających broń, nad okolicznościowe racje przedkładali szlachetność celów i gorącość serc bojowników. Z ich literackiego i historycznego zewu wyklął się czyn lat 1914–1918 i zrodziła się koncepcja wolnej Polski wolność niosącej innym...

Główne nurty ideowe ukierunkowane na „wybicie się na niepodległość” obrosły niemałą literaturą, ale tak w istocie pozostają wciąż dalekie od satysfakcjonującego poznania, a na pewno spopularyzowania. Dotyczy to w równym stopniu obozu niepodległościowego, co też nurtu narodowego, endeckiego. Wypada przywołać choćby kilka ważniejszych prac biograficznych o liderach lub dominujących postaciach politycznego życia polskiego: o Romanie Dmowskim (Andrzej Micewski), Wincentym Witosie (Andrzej Zakrzewski), Ignacym Janie Paderewskim (Marek M. Drozdowski), Józefie Piłsudskim (Wacław Jęrzewicz, Zbigniew Wójcik, Bohdan Urbankowski, bo o Andrzeju Garlickim wypada wspomnieć tylko zawstydzonym półgębkiem), Władysławie Sikorskim (Marian Kukiel, Karol Popiel, Olgierd Terlecki, Walentyna Korpalska, Roman Wapiński), Józefie Hallerze (Stefan Aksamitek).

Wiele z tych postaci obarczonych jest różnego rodzaju legendami, fascynacjami lub animozjami, nadaje im się znaczenie symboli lub mitów, ale to tym większe zobowiązanie, by poznać drogi i bezdroża, jakimi przyszło im kroczyć ku niepodległości. Niezależnie od merytorycznej oceny przywołanych monografii i ich autorów, stanowią one ważki element poznania epoki, elity ówczesnego społeczeństwa, mechanizmów i uwarunkowań nimi rządzących.

Dzisiejsze poszukiwania rodowodów ideowych pokazują, jak często na różnych zakrętach dziejowych dokonywano rozlicznych zapożyczeń, przeinaczeń i wręcz kradzieży tradycji.

Upowszechnienie tekstów programowych pisanych przez politycznych i ideowych liderów ruchów społecznych pokazuje różne miary patriotyzmu i alternatywne rozwiązania polityczne. Jednym z ważniejszych traktatów politycznych, którego oddziaływanie trudno przecenić, jest dzieło Romana Dmowskiego *Polityka polska i odbudowanie państwa*. Jego treść powstała w okresie kształtowania się państwowości polskiej po I wojnie światowej i stanowi wyraz intelektualnego realizmu politycznego, logicznej sprawności, konsekwentnego analizowania sytuacji oraz gotowości do ustępstw w kwestiach drugorzędnych, ale obstawania uporczywego przy pryncypiach ideowych. Drugim ponadpokoleniowym traktatem Dmowskiego jest *Niemcy, Rosja i kwestia polska* — dylemat na różne sposoby wikłający każde pokolenie polskie w geopolityczne zawiłości.

Postacią opozycyjną w stosunku do dywagatora Dmowskiego był — posądzany o skłonności dyktatorskie — Piłsudski. Pierwszy był analitykiem odwołującym się do racji dyskursu intelektualnego, drugi „chciał chcieć” i „mierzył siły na zamiary”. Toteż ten drugi trafiał do serc rodaków i wokół polityki wytwarzał aurę emocji narodowych, zwanych i m p o n d e r a b i l i a m i. Jeżeli Dmowski chciał uczyć żyć dla ojczyzny, romantyczny Samotnik dla tych samych racji prowadził podkomendnych do walki i kazał za Polskę umierać. Tradycja Wokulskiego, czy tradycja Orдона zdominowała nasze myślenie? A może nie trzeba z tych biegunów robić antytez i możliwa jest ich obu synteza?!

Okres XIX stulecia, na który przypadają istotne zrywy powstańcze i walki narodu o wolność polityczną, w cezurach specjalistów rozpada się na dwie różniące się epoki historyczne: lata 1795–1863 i 1864–1918. Ideowa antynomia panująca w nich (w pierwszej wyrazisty duch romantyzmu nobilitującego heroizm, sztandarowe myślenie racjami narodowymi i politycznym imperatywem spontanicznego czynu; w drugiej — ideologia pozytywistyczna, pozornie odrzucająca powstańcze zrywy i wszelkie akty wywracające istniejący porządek rzeczy, a przenosząca wagę na znojną; perspektywistyczną pracę podnoszącą poziom gospodarczy, społeczny i kulturowy kraju i narodu) bynajmniej nie jest taka jednoznaczna i wzajemne zależności czy zmodyfikowane przez czas i okoliczności ich formy działania wyrastają z tego samego impulsu świadomości. Zwłaszcza widać to już w schyłkowej fazie drugiego okresu, gdy po roku 1892 wyraźnie nawracają do zerwania maski pozytywistycznego wyciszenia i akcentowania haseł romantycznych. Analogicznie, pierwsza faza po upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej do 1830 r. eksponuje raczej oświeceniowy racjonalizm bliski duchowi pozytywistycznemu. Słuszne więc wydaje się mówienie o romantyzmie i kryptoromantycznych formach całego XIX wieku.

Dla pierwszego okresu, tzw. powstańczego, najbardziej reprezentatywne pozostają syntezy historyczne Bolesława Limanowskiego (*Historia demokracji polskiej*), Michała Bobrzyńskiego (*Dzieje Polski*) i Stefana Kieniewicza (wskazać wypada zarówno *Historię Polski*, jak monumentalne *Powstanie Styczniowe*, ale też cały dorobek naukowy do niedawna jeszcze nestora historyków polskich).

Limanowski i Bobrzyński odmiennie rozkładają akcenty, wszak są i kronikarzami dziejów, i ich czynnymi uczestnikami, mającymi wyraziste poglądy polityczne i niekryjącymi swoich sympatii. Limanowski, rewolucjonista z przekonania, a demokratyczny socjalista z wyboru, apologizuje walkę powstańczą. Konserwatysta Bobrzyński nie tylko nie ma do niej szacun-



ku, ale dezawuuje insurekcyjne zrywy. Jest to „ostatni” (z wielkich) apologeta trzeźwego programu organicznego i państwowej myśli konserwatywnej. Obie te prace pokazują odmienność widzenia i uczą jak patrzeć na historię własną z pozycji socjalistycznych (ale tego nurtu niepodległościowego) i galicyjskiego konserwatyizmu, ugodowego wobec „tronu obcego”, lecz nie wyrzekającego się polskości.

Kreacja spuścizny historycznej Kieniewicza jest innego rodzaju; określił on kodeks norm, którymi społeczeństwo polskie doby niewoli kierowało się w życiu narodowym i dzięki którym ocaliło swoją tożsamość i zdolne było podjąć wyzwanie niepodległości. Kieniewicz, badając nasz szlak przez czas niewoli — albo raczej: nasze drogi od upadku do odrodzenia państwowości — dał nam wielki wykład o kulturze politycznej Polski XIX stulecia. Dla wiedzy historycznej zrobił dokładnie to samo, co dla świadomości literackiej i społecznej Żeromski. Po ukazaniu się fundamentalnej pracy Kieniewicza o Powstaniu Styczniowym, angielski historyk Robert F. Leslie stwierdził: „Naród polski wyszedł z powstania silniejszy, a nie słabszy”. To nie tylko kurtuazja, ale i potrzeba unaocznienia innym w Europie i świecie, iż nie tylko za „naszą”, ale i za waszą wolność biliśmy się. I nie Leslie, Foot czy Davies muszą nam własne zasługi przypominać, choć chwała im, że to robią.

Dla drugiej połowy doby niewoli (po 1863 r.) do najwartościowszych opracowań stanu świadomości historycznej należą prace Wojciecha Modzelewskiego (*Naród i postęp*), który przedstawił analizę myśli politycznej doby pozytywizmu, gdy kształtowało się pokolenie zarówno socjalistów, jak endeków oraz szereg innych ruchów ideowych, dzieło Tadeusza Łepkowskiego (*Polska — narodziny nowoczesnego narodu 1764–1870*) oraz Stanisława Kozackiego (*Historia Ligi Narodowej*, zresztą doprowadzona tylko do r. 1907), skądinąd czynnego działacza endeckiego.

W tym kontekście warto może przywołać mało znane dziełko Konstantego Srokowskiego (*NKN*), podejmujące dzieje tzw. orientacji austro-polskiej. Broni jej jako także swoistej drogi do niepodległości, choć początkowo mocno uwikłanej w zależności od dworu habsburskiego. Nawet tego typu prezentacje dyskusyjne uświadamiają, jak wielkie znaczenie, obok poczynań radykałów, mają działania prowadzone na gruncie legalizmu politycznego. To one, mimo iż nie miały nic wspólnego z walką czynną, w końcowym efekcie służyły temu samemu celowi — budowie niepodległego państwa. Stąd uzasadnione są późniejsze pochwały kierowane pod adresem Rady Regencyjnej, podobnie jak mogą być intelektualnie zapładniające argumenty obrony polityki Druckiego-Lubeckiego i hrabiego Wielopolskiego.

Każdy z przywołanych historyków mógłby podpisać się pod diagnozą wystawioną społeczeństwu polskiemu przez T. Łepkowskiego: „Nowoczesnemu narodowi polskiemu, co powstawał do życia w wieku klęsk, narodowi o wielkiej niepowtarzalnej kulturze, o ukształtowanych cechach psychiki zbiorowej, można i trzeba było przepowiedzieć w ósmej dekadzie ubiegłego stulecia, iż będzie miał trudne dzieciństwo i ciężką młodość. Nie można mu było prorokować bliskiej śmierci. Już bowiem w kolebce był zahartowany i odporny”. Można powiedzieć, że był to prawdziwie „zdrowy duch” w „zdrowym ciele”.

Potwierdza to Henryk Wereszycki w swojej *Historii politycznej Polski w dobie powstaniowej 1864–1918* starając się przekonać czytelnika o wielkim skoku cywilizacyjnym, jaki nastąpił po Powstaniu Styczniowym. Wereszycki pisze: „W świadomości nawet wykształconego ogółu polskiego czasy między powstaniem styczniowym a odbudowaniem państwa, stanowią pewnego rodzaju lukę. Skoro w okresie tym nie było żadnego powstania ani wojny

na ziemiach polskich, wydaje się powszechnie, jakoby się w tym czasie w Polsce prawie nic nie działo. Działo się wiele. Rodziła się Polska XX wieku”.

Syntetyzującym obrazem dziejów polskiej myśli politycznej jest praca Wilhelma Feldmana, historyka literatury, krytyka, liberała i radykała jednocześnie. Jego trzytomowe *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porzbirowym* zawierają m.in. krytykę „orientacji austriackiej” oraz potępienie trójjokalizmu, polemik z programem Narodowej Demokracji i promocję — zgodnie z przekonaniem autora — wkładu myśli socjalistycznej w dzieło odzyskania niepodległości. Niezależnie od stronniczości autora jest to wielkie dzieło, propagujące ideę walki wyzwolenczej, dzieło będące syntezą polskiej myśli politycznej lat 1795–1914. Dopelnieniem tej monografii jest dziś zbiorowe przedsięwzięcie wydane w pięciu tomach jako *Historia dyplomacji polskiej*.

Feldman kreuje umotywowanie polityczne dla tzw. orientacji niepodległościowej i choć nie pomija argumentacji i walorów innych polskich grup politycznych, to staje po stronie czynu i myśli Józefa Piłsudskiego. Kończy swój wywód następująco: „I oto, gdy wśród zwalczających się wzajem orientacji i koniunktur nagle pod koniec lipca 1914 r. rozległy się pierwsze grzmoty, zwiastujące niebywałą burzę dziejową, z dusz polskich przede wszystkim wyzwolił się ów czynnik romantyczny: głęboki instynkt wolności, niewyczerpany entuzjazm i wola do odzyskania niepodległego bytu narodowego. Dnia 6 sierpnia 1914 r. Józef Piłsudski na czele niewielkiej garstki Strzelców wkroczył do Królestwa i zajął szmat kraju, opuszczonego przez Rosjan. Dokonał się samorodny czyn polski. Żołnierz polski spełnił fakt historyczny”.

Czy to jeszcze tekst historycznej refleksji, czy literatura odrodzonego romantyzmu? To najlepiej pokazuje walory pokolenia, które w przywrócenie Polski zaangażowało się czynnie.

Od początku wiadome było, że wśród dróg prowadzących do odzyskania utraconej niepodległości najważniejszy miał być szlak czynu zbrojnego. „Wybijanie się na niepodległość” miało swoje wzloty i upadki, zwłaszcza już pokoleniu doświadczonemu styczniową *gloriae victis* mogło się zdawać, że idea walki spoczęła pod kurhanem. Pokolenie „pogrobowców powstania” jednak dało o sobie znać, a obudził je pod koniec lat 80. XIX stulecia Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski), publikując swoją głośną broszurę pod wielce znaczącym tytułem: *Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym*. Jeż, dawny insurgent, pisał do swoich rodaków, iż tylko wystąpienie z bronią w rękę, wsparte ofiarnością całego społeczeństwa, które złoży się na skarb narodowy armii powstańczej, może stworzyć w Europie sytuację polityczną, jaka przywrócić będzie w stanie zapomniane imię „Polska” na mapie. Agitował za czynem zbrojnym i przekonywał, że ma on szanse powodzenia. I można za poetą (Stanisławem Wyspiańskim) powiedzieć, że „śpiące pobudził”, bo dziełko Miłkowskiego zelektrykowało młode pokolenie.

I jeszcze jedno. Czy nie w *Rzeczy o obronie czynnej...* należy szukać kwintesencji i syntezy romantyzmu i pozytywizmu — walka i środki walki, czyli... pieniądze (skarb narodowy). Romantyzm celów przybrany w pragmatyzm środków, żeby już nie powtarzać głupich słów: „poszli nasi w bój — bez broni!”

Piłsudski doceniając znaczenie własnej siły zbrojnej świadomie kreował i do legendy podnosił walki legionowe i wszelkie boje niepodległościowe. A że wojsko bez wodza nie może istnieć, potrafił udanie przyjąć nimb Komendanta (czyniąc przy okazji ukłon legen-

dzie Kościuszkowskiej), który najlepiej wie, dokąd i w jaki sposób poprowadzić zbrojne „dzieci”. Otaczał go krąg ludzi przez sztukę oddanych sprawie polskiej — wśród tysięcy bez mała wyluskać można tuż literackie: Stanisława Wyspiańskiego, Leopolda Staffa, Kazimierza Wierzyńskiego, Jana Lechonia, Artura Oppmana, Kazimierę Iłakowiczównę. Oni utysiąckrotniali głos Komendanta domagającego się wierności ideałom nawet za cenę życia i przekazywali tę naukę następnemu pokoleniu, które podjąć musiało potem zadanie szaroszeregowych „Kolumbów” i gorycz patosu Powstania Warszawskiego.

*Polonia rediviva manu militari* pokazana jest w swym całokształcie w miarę syntetycznie i choć wiele wątków — zwłaszcza POW — wymaga głębszego zainteresowania badawczego, to dysponujemy dziś stosowną wiedzą o przedsięwzięciach militarnych. Z najważniejszych opracowań wliczyć trzeba pracę Henryka Bagińskiego o polskich jednostkach wojskowych w Rosji w latach 1917–1920, jak też — utrzymane w tym nurcie — Wacława Gąsiorowskiego (Wiesława Slaviusa) na temat historii Armii Polskiej we Francji w latach 1910–1915 (tom 1, gdyż następnych nie zdążył przed śmiercią przygotować do wydania) czy Witolda H. Trawińskiego opracowanie wkomponowane w pamiętnik o polskiej armii błękitnej, bądź zgola najnowszy szkic historyczny Dariusza Radziwiłłowicza *Błękitna Armia. W 80 rocznicę utworzenia*. W nurcie militarnym niezastąpiony pozostaje wciąż Wacław Lipiński ze swoim syntetyzującym obrazem walki zbrojnej o niepodległość Polski w latach 1905–1918. W jego cieniu pozostają nowsze opracowania Mariana Kukiela, Juliana Stachewicza, Stanisława Biegańskiego, Mieczysława Wrzoska, Lecha Wyszczelskiego, Antoniego Czubińskiego, Bogusława Polaka, Grzegorza Łukomskiego, Jerzego Holzera, Jerzego Molendy, Bohdana Skaradzińskiego, Jeremiasza Ślipca.

Wyjątkowo niedoceniana jest w tym kontekście działalność Polskiej Organizacji Wojskowej, której funkcjonowanie miało wszelkie cechy Państwa Podziemnego, którego mechanizm *nota bene* dotąd nie był szczegółowiej analizowany, a przecież odegrał rolę wprost wyjątkową. Prześlizgnięcie się po problematyce Tomasza Nałęcza, (*Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918, Wrocław...* 1984) w niczym nie umniejszyło atrakcyjności tematu, wręcz okazało ogólnikowość prezentowanych faktorów.

Ruch irredentystyczny, jaki rozwijał się od 1908 roku na terenie Galicji, z marginesu politycznego, na jakim początkowo porzestawał, w krótkim czasie sięgnął po rząd dusz i opanował umysły ówczesnego pokolenia Polaków. Te zmiany psychiki polskiej przedstawiają wspomnienia Michała Sokolnickiego (*Rok czternasty*), pełne refleksji o wojskówkach, militaryzowaniu oddziałów strzeleckich, akcjach zbrojnych i zaskoczeniu „wojną powszechną”, o którą wcześniej kolejne pokolenia daremnie modliły się słowami romantycznych wieszczów.

Równie ważną sprawą jak opis wydarzeń jest też stan świadomości społeczeństwa. Wszak uzyskania niepodległości nie można sprowadzić li tylko do aktu polityczno-administracyjnego i równie istotna jest niepodległość umysłów. W tak rozumianym pojęciu mieści się umiejętność myślenia o własnym kraju bez zaściankowej minoderii i bez kompleksów wobec innych, jak też bez zawiści czy pogardy, szczególnie wobec tych, którzy „nas nie rozumieją, bo nie mają naszych doświadczeń”.

Zapis tego stanu znaleźć można w dziele niecodziennym i błyskawicznie wchłoniętym przez rynek czytelnicy; chodzi mianowicie o tom pióra Bohdana Cywińskiego, zatytułowany *Rodowody niepokornych*. Historia w tym opracowaniu weryfikowana jest z ocenami i roz-

ważaniami współczesnymi. Opowieści Cywińskiego to cykl biografii ludzi pogruhotanych, zmielonych przez młyny historii na przysłowiową „mierzwę”, ale kulturowo nośną i cywilizacyjnie twórczą, w których jest wiele z cech pionierów amerykańskich, żyjących — wbrew nader częstej w ich życiu rozpacz — nadzieją. *Rodowody* akcentują rolę kultury i ujawniają wielość motywacji oraz — co może najważniejsze — uczą o różnaitości dróg konfrontacji społecznej. Przystają wtedy odgrywać rolę różnice politycznych poglądów, odmienny status społeczny, a istotne są te same elementy etosu, jak wolność, sprawiedliwość i godność człowieka, wspólnotowe poczucie tradycji narodowej, podobna formacja intelektualna i katolicki rodowód, inspirujący wspólny system wartościowania. Wprawdzie rozbrat, jaki nastąpił w katolickim społeczeństwie polskim, przyczynił się do wyodrębnienia obozów: lewicowych radykałów, liberałów, demokratów i narodowców, ale *nolens volens* stał się spoiwem aksjologicznym wszystkich środowisk, bez względu na stosunek do religii.

W nieco szerszej skali stan świadomości zaprezentował Józef Chlebowczyk (*Procesy narodotwórcze w krajach Europy Środkowej*), konfrontując polskie doświadczenia z analogicznymi procesami europejskimi w drugiej połowie XIX wieku i pierwszych latach XX stulecia. Monografia Chlebowczyka jest oryginalna, gdyż nieczęsto zdarza się sięgać historykom po metody matematyczne, wzory i wykresy oddające relacje między poszczególnymi prezentowanymi w analizie narodami.

Ukształtowane przez doświadczenia i procesy historyczne postawy i poglądy oddziałują na ludzi dziś żyjących. Jednocześnie dla zrozumienia naszej sytuacji potrzeba nowej interpretacji przeszłości. Służą temu najbardziej nie tyle abstrakcyjnie pojmowane procesy historyczne, konkretne postawy podmiotów historii, a jednocześnie jej twórców i kreatorów. Kiedyś powszechne było przekonanie, iż historia jest *magistra vitae*, dziś to nie jest już takie pewne i współcześni historycy coraz częściej powątpiewają w nasze zdolności uczenia się na wzorcach. „*Historia magistra vitae* — tempo współczesnych przemian świata i zaskakującej ewolucji myśli ludzkiej wskazuje raczej na ograniczoność tej starej prawdy, aniżeli na jej pozytywny sens (...). Brak nam świadomości historycznej i jako wiedzy i jako poczucia tradycji” — stwierdza Bohdan Cywiński (*Rodowody niepokornych*).

Cienia wątpliwości nie pozostawiają mu współcześni historycy idei — Wojciech Karpiński i Marcin Król (*Sylwetki polityczne XIX w.*), stwierdzający bez ogródek: „historia nie jest *magistra vitae* i nie powtarza się. Ale sens działania politycznego leży w nawiązywaniu do wartości, które już były, które zatem choćby częściowo zostały potwierdzone”.

Słabe to może pocieszenie, ale pocieszenie. Dostrzegane dziś rozchwianie tożsamości jest pochodną zapoznania wartości historycznych i samych dziejów jako wiedzy niekoniecznej. Wszak znów krzyczą: „a w wiosnie niech wiosnę, nie Polskę, zobacze!” A ta wiosna to po trosze wciąż Polska właśnie.